Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale:
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

—

№ 69. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 27 Sierpnia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 27 sierpnia.

Walka moralna prowadzona przez Moskwę bronią kłamstwa i potwarzy, coraz szersze przyjmuje rozmiary.

Czytając dzienniki moskiewskie lub służące rządowi carskiemu, poznać można taktykę tego rządu. Już nie półsłówkami jak dawniéj, ale artykułami rozumowanemi, faktami zmyślonemi dowodzą, że podpalanie miast i wsi pochodzi od Polaków.

„Wileńskij Wiestnik“ w nrze 170, cytuje jako podpalacza obywatela Witolda Chodźko z powiatu wilejskiego, na którego na tortury wzięta pani Loginowicz miała porobić zeznania; w podobny sposób podyktowane zeznania Eufrozynie Detłowskiéj i studentowi Janowi Kapuścińskiemu mają niby dowodzić, że pożary są środkiem przedsięwziętym przez towarzystwo p. t. „Ognisko rewolucyjne“ w Londynie przebywające i partię Hercena; że z Szwajcarji wysyłają podpalaczy oba te kółka, pierwsze do północnéj Rosji, drugie do południowéj.

Nie potrzebujemy przekonywać czytelników, że wszystkie te wiadomości są potwarzą bezczelną, lecz z toku tych potwarzy widocznem jest, że gdy już brakło Moskalom powodów do prześladowania Polaków na Litwie i Rusi, wynaleźli je w pożarach, które sami zapewno wzniecają, używając ich jako politycznego środka, mającego usprawiedliwić nowe egzekucje, wywłaszczenie ostateczne i zemstę na wygnańcach w Rosji przebywających, których obwiniają o związki z mniemanymi podpalaczami.

Zgrozą przejmuje duszę ta straszna gra kłamstwem, ostrząca noże gminu i kręcąca powrozy na szyje polskich mężów i kobiet. Tak strasznéj nienawiści przykładu nie ma! Jak długo Bóg znosić będzie te podłość i kłamstwo, które zapanowało nad nami, morduje lud a stroi się w szaty prawdy?

Ciężkie próby przechodzi naród a tem boleśniejsze, że reakcja w duchu moskiewskim w łonie samego narodu powstala, ośmiela swojem potakiwaniem nieprzyjaciół do tyranizowania stryczkiem i kłamstwem bez żadnéj obrony zostający naród. Kto wie jak daleko to zajdzie? pisze do nas jeden z zacnych synów Polski. Trzeba przetrwać te czasy, po których muszą nastąpić lepsze i trzeba być na nie przygotowanym i im się nie dziwić a tylko uczyć się, bo sprawy ludzkie nie dzieją się według naszych żądań i według teorji, a stosownie do natury ludzkiéj, zawsze jednakiéj. Bez Boga i silnéj moralnéj podstawy niczego dokonać człowiek nie może, chyba tylko niszczyć— jak to widzimy w Moskalach. Zniszczenie jakie prowadzą, ich samych pociągnie w przepaść.

Dla dowodu jak dalece oszczerstwo i nikczemność nie przebierająca w środkach, przewyższyć nawet same siebie mogą, z artykułu „Wileńskiego Wiestnika,“ którego cel policyjny, aż nadto jest widocznym, podajemy główniejsze szczegóły. Twierdzi „Wileńskij Wiestnik,“ że jednym z licznych środków, za pomocą których polska inteligencja chce działać przeciw umocnieniu pierwiastka moskiewskiego na Litwie i Białorusi, jest podpalanie.

W pierwszych latach po 1831 roku istnieć miało tak zwane „Towarzystwo ogniowe,“ z celem niszczenia majętności Polaków nie biorących udziału w powstaniu w Galicji i na Wołyniu. Oddawna policja a teraz i „Moskowskija Wiedomosti,“ i ogólna opinja w Rosji ukazują na polską rewolucyjną partję jako przyczynę pożarów; nie całą jednak solidarnie obwiniają, lecz głównie tę co w Polsce w r. 1863, zaprowadziła żandarmów wieszających i rewolucyjny terroryzm, i z téj to ostatniéj źródło bierze partja podpalaczy?

Po tym wstępie „Wileń. Wiest.“ ograniczając się jak powiada na Litwie i Białorusi zaczyna przytaczać dowody. I tak: obecnie znajduje się pod sądem wojennym zeslany przez Murawjewa pod nadzór policji do niżegorodzkiéj gubernji, b. uczeń gimnazjum w Swięcianach, Ludwik Bielikowicz (dowód niezbity, partja podpalaczy istnieje, bo jakiś uczeń znajduje się pod sądem?) Daléj zauważył „Wileńskij Wiestnik,“ że pożary tegoroczne na Litwie i Białorusi wybuchają po większéj części w miejscowościach gdzie pierwiastek moskiewski (!?) jest przeważający. Potem powiada, że i chęć nieprawych zysków ze strony żydów bywała niekiedy przyczyną pożarów; przyznaje, że bywały pożary wypadkowe, z objaśnieniem, że nieprzyjaciele „hłasnosti“ (jawności, ulubiony termin carskic. liberałów), starają się za takowe przedstawić wszystkie pożary, których przyczyn policja nie wyśledziła. Następnie oskarża „Wileńskij Wiest.“ Witolda Chodźko właściciela folwarku w oszmiańskim powiecie o zamiar podpalenia miasteczek Lebedjewa i Horodka, o którym mówi, że przeciw niemu jest tyle niezbitych dowodów, iż nie masz nawet potrzeby prawnego przyznania się z jego strony. Sprawę tę tak opisuje „Wileńskij Wiestnik:“

W maju r. b. w miasteczku Lebedjewie i Horodku rozeszły się wieści, że jedno i drugie będzie spalone do szczętu. W Horodku rzeczywiście wybuchnął pożar, który mieszkańców Lebedjewa tak nastraszył, iż powynosiwszy swe rzeczy z domów, sami nocowali na polach. W Lebedjewie (25 maja) 6 czerwca o 5éj po południu z pod dachu jednego domu żydowskiego żaczął wychodzić dym; lud się rzucił na ratunek, pożar zaraz ugaszono i pod słomianą strzechą znaleziono zwitek tlejących łachmanów. Podejrzenie rzucono na Chodźkę, który przed pożarem przyjechał do Lebedjewa i zatrzymał się u znajoméj mu kobiety mieszkającéj obok domu który się zapalił, a z początkiem pożaru wyjechał nie gościńcem lecz przez pole i wygony. Kilku włościan, dwóch kozaków i żandarm pogonili za nim konno i wraz z jadącą z nim w bryczce Loginowiczową, właścicielką folwarku o 5 wiorst od folwarku Chodźki odległego, dostawili do władz miejscowych. O Chodźce powiada „Wileńskij Wiestnik,“ że jest to człowiek będący ciągle w potrzebie pieniężnéj, że w czasie demonstracji był agitatorem, a w powstaniu brał czynny udział i za to zostawał pod nadzorem policji, (szczególniejsza i niewytłumaczona względność, gdy za udział w powstaniu choćby bierny deportowano, rozstrzelano lub wieszano), że choć żonaty zostawał w przyjaznych stosunkach z Loginowiczową.

Zarzuty niby to niezbite przeciw Chodźce opierają się na zeznaniach Loginowiczowéj, która przy pierwszem badaniu miała zeznać, że podpalenie nastąpiło za pośrednictwem włościanina przez nią namówionego, przy następnych zaś badaniach obwiniła Chodźkę. Bardzo to co coś tajemniczo wygląda owa rażąca sprzeczność zeznań! Według Loginowiczowéj, Chodźko przedtem miał powiedzieć, „że ma polecenie podpalać“ i okazać papier drukowany po polsku, w którym w imię Boga zaklinano każdego kto kocha ojczyznę, by robił co mu przykazanem będzie. W ciągu rozmowy z nią, Chodźko miał się wysłowić: „nasi bracia nie śpią.“ Chodźko jadąc bryczką z Loginowiczową do Lebedjewa, miał jéj powiedzieć, iż ma zamiar podpalić miasteczko. Po przybyciu zatrzymali się u znajoméj kobiety, zkąd zostawiwszy konie udał się w miasto. Za kwadrans wróciwszy, powiedział jéj żwawo: „jedźmy,“ poczem udali się do garbarza, od którego skoro wyszli zaraz po mieście rozległy się krzyki, że się pali; wtedy Chodźko, żeby nie jechać przez miasto, skręcił przez wygon i powiedział swojéj towarzyszce, że podpalił jakieś żydowskie łachmany. Prócz tego ze dwudziestu świadków pod przysięgą (?) miało zeznać, że podczas ostatnich przejażdżek jego po powiecie, gdzie tylko przybył do wsi, zaraz wybuchały pożary lub znajdowano podrzucone listy.

Następnie opowiada „Wileńskij Wiestnik,“ o dwóch podpalaczach, którzy sami mieli się przyznać do winy. Jedną z nich jest mieszczanka Eufrozyna De-

---

Materjały do historji powstania na Żmudzi w r. 1863 *).

Wypadki warszawskie 1861 r. i jednocześnie podjęta przez naród sprawa włościańska rozbudziły kraj nasz z uśpienia. Ruch rozwijał się z wielką gwałtownością, gdy rząd moskiewski wrzucił do Polski głownię konskrypcji, która rozszerzyła popłoch i musiała wywołać akcję rozpaczliwą. Proskrypcja dodała bodźca ludziom gorącym i egzaltowanym, na jakich nie zbywało w Polsce podobnie jak w każdéj innéj społeczności europejskiéj, i nią szala przepełniła się, naród powstał w Kongresówce (22 stycznia 1863 r.). Lud żmudzki przejęty był do głębi serca niesprawiedliwością wroga i zaborcy popełnioną w Królestwie, i w miesiącu marcu srogą wypowiada bezbożnemu i barbarzyńskiemu moskalowi walkę, w obronie prawa Chrystusa jak i w obronie pogwałconych praw wspólnéj matki ojczyzny.

W kilku już miejscach rozpoczęto ruchy powstańcze na Zmudzi, gdy do lasów Krokowskich przybyli: Kiliński v. Ciszkiewicz b. podporucznik wojsk mosk., Dr. Szyling z miasteczka Kiejdan i Kurnatowski, student uniwersytetu dorpackiego, w celu organizowania oddziału zbrojnego. Miejscowość nie była im znana i lud ich nie znał, lecz wiedzieli oni o dobrze usposobionych mieszkańcach przez właściciela dóbr Borkuniszki b. majora wojsk mosk. Tomasza Kuszłejkę, i gotowości ich na jego powołanie chwycenia za broń. Zawezwali więc jednego ze swych kolegów mieszkającego w téj okolicy, aby uprzedził ludność i rozgłosił, jakoby sam Kuszłejko rozpoczął zbierać i uzbrajać oddział powstańczy.

Lud szanujący i ufający Kuszłejce natychmiast się poruszył, lecz aby się przekonać czy rzeczywiście tak jest jak mu oznajmiono, udaje się tłumnie do jego mieszkania. Choć nie miał Kuszłejko dyspozycji w tym względzie od Rządu Narodowego, ani też uwiadomienia od Kilińskiego i jego kolegów będących w lesie, kierując się przykładem współczesnych i poczuwszy w sobie obowiązek i wielkość sprawy, zachęcił ludzi do niego przybyłych i w liczbie 50 odprawił na miejsce dokąd byli powołani, upewniając, iż na drugi dzień sam za nimi pośpieszy, a tymczasem zawezwał więcéj ludzi do zbierania się w to miejsce.

Drugiego dnia Szyling z Proniewskim w towarzystwie czterech towarzyszy przybyli do Kuszłejki po radę jak mają się urządzać, ten zapewnił ich że przybędzie na miejsce zbierającego się obozu, rozpatrzy, i co będzie widział potrzebnem do działania, wskaże; jakoż w ten sam jeszcze dzień z przybranym do siebie księdzem zwiedził obóz. Obecni ludzie wszyscy znajomi powitali go z rozrzewniającą radością okrzykując swym dowódcą, co również tak ksiądz jak i obecni temu organizatorowie popierali, jednak Kuszłejko daleki będąc od wszelkiéj myśli wywyższania się i ambicji, chciał spełniać obowiązki prostego żołnierza a nie dowódcy, będąc przekonany, że ten tylko prawdziwym jest synem miłującym ojczyznę, kto z zaparciem siebie czyni jéj usługi; podziękowawszy więc za okazane mu zaufanie, wymówił się od przewodniczenia i zaproponował, aby obecni zaprzysięgli posłuszeństwo Kilińskiemu jako naczelnikowi, obiecując, że w czem będzie mógł dopomagać nie zaniedba. Młodzi powstańcy w liczbie 130 ludzi usłuchali téj rady i przysięgli posłuszeństwo Kilińskiemu. Po przysiędze Kuszłejko ostrzegał Kilińskiego, aby z nadchodzącą nocą przeniósł obóz w lasy Lenczowskie, albowiem w dotychczasowem miejscu grozi powstańcom nieuzbrojonym niebezpieczeństwo od Moskali, o mil 2 w mieście Kiejdanach będących. Było to w miesiącu marcu podczas roztopów, więc na przebycie z lasów Krokowskich do Lenczowskich trzy godzin czasu potrzeba było; jednak choć wieczorem wyruszyli powstańcy z miejsca, dopiero na drugi dzień o godz. 8éj rano ukazali się w pół drogi na polach Kuszłejki, który widząc takie opóźnienie i nieład, wyszedł zniecierpliwiony na spotkanie oddziału, zganił ten pochód, a ustawiwszy w szyk wojskowy, doprowadził do rzeczki Szuszfy, dostarczył własne podwody i konie wierzchowe do przeprawy, następnie wskazał pobliskie wsie do chwilowego spoczynku i posiłku, poczem zalecił schronić się do lasów. Sam powróciwszy do domu niespokojny o los ludzi zbierających się za jego zachęceniem, krótko u siebie

*) Cenne to materjały do historji naszego powstania. Czytelnik znajdzie w nich wiele szczegółów, którémi sprostować i dopełnić może odnośny ustęp w Monografji powstania żmudzkiego, którą drukowaliśmy w „Ojczyznie“. (P. R.)

tłowska, córka włościanina, w młodych latach miała być w stosunkach z pewnym znanym marszałkiem powiatowym w guberni wileńskiéj, który spłodził z nią syna i w nagrodę miał wydać jéj synowi świadectwo szlachectwa pod nazwiskiem Wysocki. Detłowskę miał namawiać pewien obywatel (nazwisko nie wymienione) do podpalenia. Do tego obywatela przez lat 9 chodziła na robotę. Ostatniego Bożego Narodzenia przyszła do niego prosić o lekarstwo dla chorego syna. Obywatel ów w ciągu rozmowy miał się do niéj odezwać w nastepne słowa: „Kraj nam się nie dostał, niechże się więc i im nie dostanie.“ Później kilka razy choć bezskutecznie miał ją namawiać do podpalenia miasteczek: Wilejki i Kurzyńca, obiecując w nagrodę ziemię, chatę i pieniądze—i niby potrafił ją skłonić, przyczem „Wileńskij Wiestnik“ kładzie mu w usta następne słowa: „Nie bój się, syna twego nie opuścimy... i ciebie wydobędziemy, tylko mnie nie wydawaj a mów, że to wszystko jest robotą rządu; że podpalenia robią za pośrednictwem sprawnika i wojennego naczelnika.“ W skutek czego Detłowska podjęła się podpalić wsie Małmygi i Słobodę, a dla wykonania zamiaru, ów obywatel dał jéj zawczasu przygotowane szczepki owinięte w papier. Detłowska podpaliła tylko Słobodę. Z kolei wymienia „Ruskij Inwalid“ i „Wil. Wiestnik“ niejakiego Kapuścińskiego ucznia b. progimnazjum w Mołodecznie, który doszedłszy do klasy 4éj opuścił je podczas powstania, około Bożego Narodzenia (powtóre!) Pewien sąsiad mieszkający o 10 wiorst od majątku jego matki, z którym już poprzednio miał parę rozmów ogólnych o podpalaniach, przy spotkaniu miał mu oświadczyć, iż jako nie biorący udziału w powstaniu, winien wszystko robić co mu każą i zaczął go przy pomocy drugiego wspólnika (którego nazwiska „Wil. Wiest.“ także nie wymienia) namawiać do podpalania wsi Dołhinowa. Kapuściński, któremu obiecano 400 rs., zaopatrzony przez nich w saletrę i hubkę, (30 maja) 12 czerwca podpalił dwa domy w Dołhinowie; ogień jednak prędko ugaszono. Tych dwóch obywateli, namawiających Kapuścińskiego obwinia o to samo inny młody człowiek (znowu nazwisko nie wymienione), którego mieli nauczać, „że gdy się zaczną pożary, naród zbiednieje i na nowo bunt się rozpocznie a sprawa nie przepadnie.“ Młodzieniec ów słyszał nawet od innych osób, że z Paryża wysłano (od kogo?) dla szerzenia pożarów podpalaczy ni mniéj ni więcéj jak 12—(to coś jak 12 apostołów). „Wileńskij Wiestnik“ mówi daléj, że urywkowe wiadomości o podpalaniach nie mogą być jeszcze zupełnemi, ponieważ śledztwo ciągnie się jeszcze bardzo czynnie. Prócz powyższych kłamstw, skomponowanych na karb w największéj tajemnicy więźniów dowiadujemy się również innych ciekawych potwarzy i łgarstw z „Wileńskiego Wiestnika“ pochodzących niby bądź z zagranicy, bądź „zdobytych drogą śledztwa“ od niektórych politycznych przestępców uwięzionych w ostatnich czasach. Otóż pisze on, że obecnie za granicą istnieją dwie szajki rewolucyjnych podpalaczy: 1. szajka polskich emigrantów; 2. szajka najczerwieńszych rosyjskich rewolucjonistów (Hercenowska). Szajka polska jest tajną nawet dla saméj emigracji polskiéj, rozdzielonéj obecnie na liczne stronnictwa; głównem zbiorowiskiem ma być Szwajcarja, następnie Paryż i Londyn i wreszcie Turcja. Większość osób składających to straszliwe towarzystwo, jest wiadoma rządowi moskiewskiemu (???). Komitet paryzki (?) téj szajki zajmuje się wysyłaniem podpalaczy, do czego werbuje ochotników między emigracją w Szwajcarji, jako liczącą najwięcéj biedaków. Podpalacze wysyłani, zaopatrywani bywają w bardzo łatwo zapalający się preparat, przyrządzony z węgla, siarki i fosforu.

Płyn tego rodzaju wyrabiany był niby w aptece szpitala Dzieciątka-Jezus w Warszawie w r. 1863, przez aptekarza Strońskiego i użyty był przy podpalaniu ratusza, koszar zamkowych, a także przy zamachu na życie Berga; w tym ostatnim razie płyn tak miał być silnie skoncentrowanym, że jeszcze w dniu następnym palił się na bruku kamiennym, (nie meble Zamoyskiego?)

„Szajka polskich emigrantów podpalaczy (dosłowne) znosząca się z tymi Polakami, którzy będąc zamieszani w buncie, zostali wysłani na mieszkanie wewnątrz państwa, jednocześnie znosi się z szajką renegatów rosyjskich, nazywającą się agencją Hercena i ześrodkowaną w Tulczy. Ta ostatnia szajka silnie rozwinięta w Turcji, za pole działania wybrała południową Rosję.“

Obie te szajki zostają pod opieką towarzystwa londyńskiego, pod nazwą: „ognisko rewolucyjne,“ którem zawiaduje polski emigrant, wydający zarazem wsparcia pieniężne i t. d. „Wileńskij Wiestnik“ zapowiada, że na pierwszy raz ogranicza się tylko wyliczeniem gołych faktów, na zasadzie wiadomości zaczerpniętych ze źródeł oficjalnych; więc to jeszcze nie koniec.

Dziwne niewypowiedziane wrażenie robi ten artykuł z urzędu napisany, w „Ruskim Inwalidzie,“ powtórzony w „Wileńskim Wiestniku“ i wszystkich innych pismach moskiewskich, dla którego nawet nazwanie go nikczemnym jest za skromnem, podłość i kłamstwo bijące z niego, do różnych domysłów daje pole. Albo policja i czynownicy carscy przekupionym przez siebie wyrzutkom, umyślnie podstawionym, kazali czynić umówione zeznania; lub też co także przypuszczać można, ofiary śledztwa pod wpływem tortur i męczarni potwierdzały to, co w nie wmawiano, jak się to niezmiernie często dzieje w śledztwach rosyjskich. Od rządu carskiego wszystkiego się spodziewać można, prócz prawdy i prawa. W każdym razie ta bezczelna urzędowa potwarz, nie jest bez jakiegoś strasznego zamiaru ukrytego rzucona!

Nie pierwsza to i nie ostatnia potwarz i podłość rządu moskiewskiego. W czasie cholery w r. 1831, pamiętamy jak pomiędzy lud puścił rząd moskiewski bajkę, że Polacy zatruli wodę w Newie, a na wieść o buncie na Siennoj z tego powodu, kiedy Mikołajowa mdlała a przelękły Mikołaj blady, nie chciał się rozhukanemu tłumowi pokazać, pamiętamy jak Benkendorf i Adlerberg wówczas ubłagali go, że pojechał i lud uspokoił odwołując potwarz rzuconą na Polaków. A w r. 1861, któż zakazał żołnierzom kupować wódkę w szynkach w Warszawie pod pretekstem, że zatruta?

Zatrucie wody w Newie, a wódki w Warszawie, istnienie jakiegoś towarzystwa ogniowego po r. 1831, i obecnie jakieś partji polskiéj podpalaczy, mogły się tylko wylęgnąć w umysłach ludzi, którzy skłonni są do używania podobnych sposobów.

KORRESPONDENCJE.

Genewa, 21 sierpnia.

20go sierpnia ze składek, zebranych wśród emigracji postawiono pomnik nad grobem ś. p. poety naszego Edwarda Żeligowskiego. Bryła nieociosanego granitu, z białym marmurowym krzyżem na wierzchu pokryła mogiłę jego. Grono wygnańców, zamieszkałych w Genewie otoczyło pomnik i modlitwą i tęsknem westchnieniem uczciło pamięć zacnego rodaka, towarzysza wygnania i jednego z najgorętszych fundatorów Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy Polaków w Genewie. Po poświęceniu pomnika i po cichéj modlitwie, prezes stowarzyszenia odezwał się do zebranych w te słowa: „Bracia rodacy! Stoimy nad grobem ś. p. Edwarda Żeligowskiego. Przyjaciele i koledzy wygnania postawili mu ten pomnik, słabą pamiątkę cnót tego zacnego i prawego Polaka. Nie był on mężem oręża, lecz nie jednym orężem można służyć ojczyźnie. W młodości swojéj, w uniwersytecie w Moskwie był bożyszczem młodzieży polskiéj, później rozwijał ducha narodowego pismami swemi, za które został zesłany w stepy orenburskie, jako wróg Moskwy. Wróciwszy z wygnania, ciągle prześladowany porzucił on kraj rodzinny na zawsze i poszedł na nowe, dobrowolne wygnanie. Nietylko my, cośmy go znali bliżéj, lecz i cudzoziemcy wielbili w nim prawość charakteru, otwartość, uprzejmość. Całe życie jego było pracą, poczciwością i zapomnieniem siebie dla drugich, ostatnie słowa jego były wspomnieniem o biednéj ojczyznie naszéj. W kwiecie wieku opuścił nas, zmartwienia dobiły go. Ostatnie wypadki kraju naszego zadały mu ranę nieuleczoną. Jedenaście osób z rodziny jego posłano na Sybir. Czułe serce Żeligowskiego nie mogło znieść tych ciosów okropnych, gasł pomału i skonał na ręku przyjaciół! Bracia! ś. p. Edward Żeligowski zostawił nam przykład zacnego życia, wytrwałości, pobłażliwości dla błędów bliźniego i miłości braterskiéj. Naśladujmy go!.. Poczciwą pracą dążmy do wyrobienia w sobie tych cnót, które są potrzebne każdemu człowiekowi, życzącemu swobody, stańmy się godnymi obywatelami przyszłéj wolnéj Polski i obietnicą dążenia do niéj, uczcijmy grób naszego poety i brata. Żeligowski był jednym z pierwszych założycieli stowarzyszenia naszego i aż do śmierci swojéj był czynnym członkiem rady. Ustawę, którą się rządzimy, on nam napisał. Przyjaciel ś. p. Żeligowskiego, szanowny Bronisław Zaleski uskutecznił ostatnie rozporządzenie nieodżałowanego ziomka naszego i ofiarował stowarzyszeniu naszemu jego bibljotekę. Cześć ś. p. Żeligowskiemu i wieczny odpoczynek popiołom jego.“

Belgrad, 19 sierpnia.

Cała uwaga tutejszego politycznego i niepolitycznego świata zwróconą jest w téj chwili na Austrję. Zmiana ministerstwa i zatarg z Prusami zajmują umysły. Powtórzę wam co tu o tem mówią.

Po nowem ministerstwie nie spodziewają się żadnych stanowczych kroków, mogących złe zmienić na dobre. Właściwie rządowi austrjackiemu o to i nie chodzi. Chciałby on poprawić własne położenie, ale bez nadwerężenia mechanizmu, za pomocą którego przez tak długi czas trzymał w podległości różnorodne części, z których zszytem jest państwo. Ciążą mu długi i podatkowe niedobory: więc pragnąłby wyeskamotować zaufanie poddanych, ażeby w tem zaufaniu znaleźć źródło do wyrównania rozchodów z dochodami. Dla uzyskania tego zaufania poruszył sprawę węgierską w sposób obiecujący. W samym jednakże sposobie poruszenia tkwi pewność, że z tego nic nie będzie: bo ani sam cesarz, ani p. Majlath et comp., zaufania Węgrów nie posiadają. Cesarzowi naród nie może zapomnieć podeptania jego uczuć. W uszach Węgrów skrzypią jeszcze szubienice, wystawione rękami Franciszka-Józefa, na których chwiały się martwe ciała narodowych bohaterów. Pamiętają oni temu Franciszkowi-Józefowi, jak on nogami kopał matki rzucające się mu pod stopy, z prośbą o synów. Takich wspomnień nie jest w stanie zatrzeć ani Bach zmieniony na Gołuchowskiego, ani Gołuchowski zmieniony na Schmerlinga, ani Schmerling zmieniony na Belcrediego Majlatha. Po za temi zmianami stoi Franciszek-Józef niezmieniony, zawsze ten sam exekutor zemsty austrjackiéj, a po za nim system, zmodyfikowany, ale nie zniesiony. Węgrom nie chodzi ani o zmianę osobistości ministerjalnych, ani o modyfikację systemów, ale o zmianę panowania austrjackiego na narodowe, o samorząd nie połowiczny ale zupełny, o dalszy rozwój tych zasad, które postawił sejm 1848 r. I dla tego, stronnictwo narodowe, którego wyrazem nie jest Majlath, milczy i czeka, odkładając wystąpienie swoje do sejmu. A wystąpienie jego nie jest zagadką. Lata stanu wyjątkowego, którym Schmerling obdarzył Węgry, nie upłynęły naprózno. Przez te lata stronnictwo narodowe pracowało nad porozumieniem się z Kroatami i doprowadziło do przymierza. Węgry i Kroaci wystąpią jednakowo w obec rządów austrjackich. Zażądają samorządu, to jest: rozporządzania sobą nie według widzimi się austrjackich gabinetów, lecz według narodowych potrzeb, to jest rozporządzania samoistnie własną kieszenią i własną krwią. Czy to żądanie, bez uciekania się do bagnetowéj ultima ratio, potrafi Belcredi-Majlath zażegnać? zobaczemy.

Wypadek z panią Ostrowską w Krakowie bardzo nieszczególnie zarekomendował ministerstwo Belcredi-Majlath. W każdym razie Galicję czeka pewna wyjątkowość, a to dla tego, że galicyjscy Polacy nie mają w sobie tego hartu politycznego, jaki po iadają

---

bawił, widział bowiem, że gdzie walka toczy się, o szczęście i niepodległość narodu i utrzymanie uwłaszczenia włościan jak i równouprawnienia wszystkich stanów, wyznań i języków, i wypędzenia z kraju ciężkiego wroga, tam nikt długo namyślać się nie powinien i wezwawszy boskiéj pomocy, tegoż dnia udał się do obozu, sprowadził puszkarzy i kowali do reperacji broni myśliwskiéj jaką wynalazł na prędce, oraz do kucia pik i kos.

Na wiadomość w okolicy o formującym się oddziale, w przeciągu dni pięciu zgromadziło się ludzi 786 pieszych, 20 przy furgonach i 40 koni kawalerji. Szóstego dnia zawezwał Kuszłejko księdza do odebrania od ludzi nowo-przybyłych przysięgi, na posłuszeństwo jak poprzednio Kilińskiemu, jako naczelnikowi, lecz Kiliński wystąpił z błaganiem o uwolnienie go od tak uciążliwego obowiązku, a za nim Dr. Szyling i Kurnatowski, oraz cały lud w obozie okrzyknęli naczelnikiem Kuszłejkę. Wzbraniał się on jeszcze od przyjęcia dowództwa, jednak w końcu uledz musiał ponawianemu przez ogół żądaniu i prośbom, odebrał przysięgę na posłuszeństwo jak niemniéj sam wierność zaprzysiągł. Zaprawdę uroczysta to musiała być chwila a zarazem wzruszająca dla tych żołnierzy, którzy pierwszy raz w życiu sami mieli sposobność ustanowienia sobie zwierzchności w osobie im miléj, któréj kierunkowi życie swe powierzali! A tak wzgardziwszy w służbie wojskowéj zdobytą pensją, zdeptawszy ordery moskiewskie i mundur wysłużony, Kuszłejko odbiegł majątku, poświęcając życie swe dla sprawy świętéj, bo dla ojczyzny.

Niebawem, obrany naczelnik przeznaczył zdolniejszych ludzi na stopnie oficerskie, uformował ogólny spis szeregowych, wydał przepisy służby wojskowéj dla wszystkich stopni, a zarazem mianował naczelników parafjalnych w powiecie kowieńskim do utrzymania porządku policyjnego i administracji, asesorów zaś moskiewskich zawezwał do opuszczenia urzędów, jak również przesłał plebanom do ogłoszenia z ambon manifest Komitetu Centralnego Narodowego, powołujący cały naród do powstania dla wywalczenia niepodległości. Tym sposobem rząd moskiewski w jednéj chwili w całym powiecie kowieńskim został obalony.

Podczas urządzania się Kuszłejki, liczny oddział ks. Mackiewicza i Jabłonowskiego miał rozprawę z Moskalami w Pobrzezkim lesie. Po bitwie Jabłonowski wybrał z pozostałych najdzielniejszych, z bronią wyborową 60 ludzi, osobiście mu znanych, odłączył się od ks. Mackiewicza, nie mówiąc dokąd się udaje, pozostałym zaś żołnierzom kazał rozejść się do domów. Ks. Mackiewicz widząc, że jego praca tak długa marnuje się, bo skutkiem zaszłych nieporozumień ledwie był w stanie utrzymać przy sobie krewnych i przyjaciół, zaopatrzonych w broń bardzo słabą, tegoż dnia przybył do obozu Kuszłejki oddając mu pod rozkazy 65 ludzi, sam zaś przyjął obowiązki kapelana.

W kilka godzin później nadesłał depeszę Kołysko *), prosząc o informację jak ma postąpić ze swym oddziałem, czy ma odprowadzić go do Kuszłejki, czy też oczekiwać na przybycie jego do siebie.

Kuszłejko mając liczny oddział niedostatecznie jeszcze w broń zaopatrzony, uznał, że łatwiéj i bezpieczniéj Kołysce z mniejszą liczbą ludzi nieźle uzbrojonych przybyć do niego. W tym samym dniu zjawił się Bitis z parafji Szawlańskiéj, donosząc o usposobieniu tamtejszych mieszkańców, gotowych wraz z nim przyjąć udział w powstaniu. Naczelnik oddziału nie miał oficera do wysłania z Bitisem, lecz ks. Mackiewicz wskazał z przyprowadzonego przez siebie oddziału Mamerta Gedgowda, dymis. oficera z wojsk mosk., który był już oficerem w oddziale Jabłonowskiego. Gedgowd otrzymawszy instrukcje od Kuszłejki i 24 ludzi zbrojnych z dodanym mu w pomoc podoficerem i z Bitisem udał się w parafję Szawlańską. Przy staraniu Bitisa, wkrótce sformował się oddział ze 120 ludzi z bronią. W trzeci dzień Wielkiéj nocy nadesłał Gedgowd dodanego mu pomocnika z raportem co już zrobiono, żądając nowéj instrukcji. Nowych instrukcji naczelnik nie udzielił, lecz naznaczył termin przybycia i połączenia się w przewodnią niedzielę, do czego Gedgowd zastosował się.

Ks. Mackiewicz na drugi dzień po połączeniu się z Kuszłejką, z powodu słabości szukać musiał bezpiecznego miejsca dla wypoczynku i kuracji, jak niemniéj w tym samym czasie Kołysko ze 140 ludźmi oddał się pod kierunek Kuszłejki. (D. c. n.)

*) Po potyczce Kołyski z Moskalami pod Łabkajniami w powiecie kowieńskim (w miesiącu marcu) Moskale napadli na gajowego téj wsi, dom zrabowali i jego z córką i z służącą żywcem w domu spalili.

Węgry. Z Polakami gabinety austrjackie nie żenują się wcale. Towarzystwo rolnicze skarconem zostało, jak studenci za niegrzeczność. Namiestnictwo związało mu ręce i nogi i pozwoliło... iść naprzód.

Z zatargu z Prusami nie spodziewają się tu wielkich rzeczy. Odgrażają się Prusacy, odgrażają i Austrjacy. Niedawno jedni drugich nazywali bohaterami, dziś jedni drwią z bohaterstwa drugich. Lecz utrzymują ludzie, że się na drwinach skończy. Austrja nie jest usposobioną do wojny w obec węgiersko-kroackich żądań, które nie zaniechałyby korzystać z trudności państwowego położenia. Gdyby też to i Polacy zdobyli się na tyle politycznego rozumu, ażeby zechcieli z trudności austrjackich korzystać!... A to tak łatwo, mając wzory przed oczami. Niechby Galicja szła śladem Węgier i Kroacji.

W tem miejscu, pozwólcie mi słów parę powiedzieć o tonie, jaki w ostatnich czasach przybrało dziennikarstwo polskie w Galicji. Dziwny ton, dziwny nastrój!.. Zdaje się, jakby opinja publiczna rozmiłowała się nagle w Austrji. Rozumiem, że pod rządem zaborczym, wiele nie można powiedzieć, lecz na cóż mówić to, co lepiéj jest zamilczeć?.. na co np. kierować nadzieje ku austrjackiéj sprawiedliwości?... Sprawiedliwość w Austrji zamanifestowałaby się w takim jedynie (niemożliwym) razie, gdyby rządy austrjackie ustąpiły z Polski dobrowolnie i wynadgrodziły narodowi wszystkie zadawane mu przez dziewięćdziesiąt trzy lat krzywdy. Na cóż bałamucić opinję publiczną? Szanujące powołanie swoje dziennikarstwo, zwróciłoby się do potrzeb wewnętrznych, i nie łudząc publiczności nadziejami „szerokiéj autonomji“, usiłowałoby wytworzyć samorząd moralny — podawałoby sposoby radzenia samym sobie, bez oglądania się na to, co myśli lub co zamierza ten lub ów minister, ten lub ów namiestnik. Odłogujących potrzeb wewnętrznych, o załatwieniu których żadne ministerstwo austrjackie myśleć nie będzie, jest mnóstwo. Dzienniki krajowe z lekka je tylko dotykają, wysilając własny i korespondentów swoich dowcip na wynajdywanie warunków świetnéj dla Austrji przyszłości. Co nam po austrjackiéj świetności!.. Swietność Austrji, to potęga państwowa, a potęga państwowa w tym stosunku w jakim Galicja do Austrji stoi, to narodowa słabość. Nie zapominajmy o tem, że wszelkie zdobycze narodowe, wypływające z austrjackiéj konstytucji, są ustępstwami, wytargowanemi na słabości państwowéj. Więc uniezależniając się wewnętrznie (przez rozwijanie ducha stowarzyszeń, przez podtrzymywanie zakładów użytecznych, przez podnoszenie bogactwa kraju i oświaty ludu) mnóżmy tę słabość, potęgujmy ją, twórzmy dla rządu coraz większe i coraz więcéj trudności, oto rozumna polityka. Téj trzymając się, dojdziemy do samorządu, bo najprzód nauczymy się rządzić sami sobą po za sferą namiestników i forszteerów, a potem zmusimy rząd do wypuszczenia Galicji z opiekuńczych rąk. Zmusić, jak zmuszają Węgrzy i Kroaci, oto jedyna droga do autonomji prowadząca, nie zaś nadzieje, wyglądania i supliki.

W kwestji austrjacko-pruskiego zatargu, niektóre polskie gazety szeregują się po stronie austrjackiéj, a przewidując wojnę, nie wachają się ręczyć za waleczność Polaków, potakując w tym względzie niemiecko-austrjackim dziennikom. Zapominają snadź, że w pruskich szeregach wystąpią także Polacy. Jeżeliby do wojny przyszło, dla nas byłaby to wojna bratobójcza. Nam należałoby odmówić wzięcia w niéj udziału, a przynajmniéj tę stronę bratobójczości podnieść i z góry schłostać głosem opinji publicznéj tych, którzy dla obcych Polsce widoków zamierzają prowadzić braci na braci. Byłoby to dla nas nieszczęściem, większem aniżeli niepowodzenia, jakich doznaliśmy w walkach z tymiż samymi Austrjakami i Prusakami. Bo w walkach owych tkwiła idea, którą krew polska na polski użytek podlewała. W téj zaś walce byłoby proste mordowanie się Polaków pomiędzy sobą, ze szkodą Polski, bo z korzyścią dla jednego z jéj wrogów, dla tego który by z niéj wyszedł zwycięzko. Czemu dzienniki polskie téj kwestji nie postawiły? czemu jéj nie podniosły wysoko? czemu nie krzyczą w niebogłosy: bijcie się Niemcy, ale nie ciągnijcie nas!... *). W téj wojnie Polacy, tak Prusom jak Austrji, powinniby, chociażby przyjść miało do ostateczności, odmówić i ludzi i pieniędzy. Niechby ciągnęli gwałtem. Zadaniem dziennikarstwa jest kwestję tę zaagitować i około niéj większość zgromadzić. Do tego potrzeba trochę rozumu i nieco odwagi cywilnéj: rozumu, do poznania, że fałdy austrjacko-pruskiego zatargu nie ukrywają w sobie najmniejszéj dla Polski korzyści; odwagi cywilnéj, do narażenia się na proces prasowy. Służąc jednakże sprawie publicznéj, a dzienniki jéj służą, wypada się niekiedy dla niéj i narazić...

*) Nikt na serjo nie wierzył w wojnę Prus z Austrją, dla tego téj kwestji „Ojczyzna“ nie podniosła. (P. R.)

Braterstwo. (Pismo ludowe.) Książka 1. 2. i 3. 1864 i 1865 r. Bendlikon w druk. „Ojczyzny.“

Post tenebras lux.

(Dalszy ciąg).

Oświaty dopomina się kraj cały, dopomina się duch pełen życia narodu, dopomina się każde polskie gorące serce, które przytłumiwszy boleść, patrzy z wytrwałością i wiarą w przyszłość.

Oświaty narodowéj, dla klas wyższych, bo oświatą tylko rozpowszechni się u nas prawdziwa wiedza; oświatą zniszczy zabobony, przesądy, fanatyzm, bigoterję, które stawiają nieprzełamane zapory czystemu rozumowi; oświatą tylko wzbudzi się zamiłowanie do pracy, do opinji i łączności; oświata odsłoni tysiączne skarby które marnieją w kraju naszym; oświata wyrwie kraj z nędzy i upadku. Oświaty narodowéj dla średniego stanu, który drzemie u nas dotąd na bezwpływowym swojem stanowisku; oświaty dłań a podniesie się przemysł, rękodzielnictwo i zakwitną miasta. Oświaty w końcu dla ludu wiejskiego, który pozostawiony przez wieki na dnie społeczeństwa, był owym balastem tamującym pochód narodu; oświaty dla ludu, gdyż oświata tylko narodowa lud ten prawdziwie umoralni, wyprowadzi ze zwierzęcéj apatji, wyrwie z piersi jego złe narowy, i wciągnie w wielkie narodowe koło, w którem słowo jego stanowczy wpływ wywrze. Oświaty dla ludu, aby przejrzał co prędzéj, aby rozbudził drzemiące w swych piersiach uczucia i pragnienia wyższe... aby zapragnął najpierwszych najświętszych praw człowieka, wolności i niepodległości. Oświaty dla ludu, gdyż oświata tylko pokaże ludowi temu: gdzie prawda, gdzie sprawiedliwość, gdzie słuszność, po któréj stronie przyszłość ma otwartą, i po któréj stronie wolność go czeka. Tylko lud oświecony, może zapragnąć wolności, braterstwa, równości i sprawiedliwości, które są ciałem i krwią — Polski. Lecz oświata ludu jeżeli jest wszędzie bardzo trudnem, bardzo mozolnem, a bardzo ważném zadaniem, to u nas pozbawionych bytu niezależnego, jest szczególniéj trudnem. Jak tylko mowa o oświacie u nas, to staje przed nami trudny do ominięcia a wielki skopuł. Oświata publiczna nie jest w naszych rękach, jest w rękach wrogich nam rządów. Szkoły i wychowanie publiczne są pod władzą i kierunkiem — zaborców.

Jeden więc z najpotężniejszych i najważniejszych środków do rozkrzewiania oświaty nie zależy od nas, a jest nawet przeciw nam zwrócony.

Obecnie rząd moskiewski w Królestwie, na Litwie i Rusi, widząc chwiejną podstawę bytu swojego, nie mogąc się oprzeć ani na szlachcie, ani na mieszczaństwie, zwrócił się z całą zaciekłością do propagowania ludu wiejskiego, a mając szkoły i wychowanie publiczne w swych rękach,u żywa go jako narzędzia... i zakłada szkoły, w których ex-katedra głoszoném jest: fałsz, ciemnota, despotyzm, odstępstwo!... lecz w których jakkolwiek uczą czytać,... i myśléć. Tu widocznie ręka jest Opatrzności. Dziś każdy Polak pragnie gorąco oświaty dla narodu. Rząd moskiewski zakłada szkoły... Polak pragnie oświaty, bo ma pełną ufność w światło prawdy, w moc nieprzepartą sprawiedliwości Bożéj... bo ma wiarę w zwycięztwo świętéj słuszności... Rząd moskiewski zakłada szkoły, bo wie, iż kłamstwem i fałszem zagłuszy prawdę, i odsunie sprawiedliwość Bożą!... Przy kim będzie zwycięztwo nie trudno odgadnąć!... Spojrzmy w historję, czy prawda nie zwyciężała zawsze, chociaż morzem krwi, łez, tysiącami ofiar!... I chociaż dziś pod zaborem moskiewskim na kierunek oświaty publicznéj nie możemy mieć żadnego wpływu, to jednak cieszymy się, iż rząd moskiewski zakłada szkoły, bo wolimy jakąkolwiek oświatę, niż żadną. Zła oświata wprawdzie może wiele przynieść nieszczęść, może skrzywić na czas jakiś usposobienie ludu, może nam nawet tysiączne stawiać zapory w narodowym rozwoju, lecz przez szkoły jakkolwiek rozbudzą się pojęcia w ludzie, myśl ocuci się z letargu, a w chaosie tych pojęć i myśli, prawda wykłuwać się zacznie, a myśl raz ocucona, choć po błędnych drogach, trafi jednakże do świa ła prawdy, jest to prawem niezłomnem ducha ludzkiego; rząd więc moskiewski, używając oświaty, jako miecza przeciwko nam, kuje równocześnie miecz daleko potężniejszy, przeciw sobie samemu, przeciw despotyzmowi!

Inaczéj jest jednakże w Galicji i Ks. Poznańskiém, pozorne konstytucje, jakich używają obydwie te prowincje nadają ludności miejscowéj przeważny wpływ na kierunek oświaty w kraju, najważniejszém więc zadaniem tak sejmu krajowego w Galicji jak i posłów poznańskich w Berlinie, jest zwrócić całą uwagę, całą wytrwałość i pieczołowitość na tę najważniejszą dla narodu kwestję; za każde zaniedbanie, i opuszczenie rąk odpowiedzą oni surowo przed narodem i historją! Niech się w Galicji i Poznańskiem nikt nie łudzi chwilowemi zwrotami polityki rządów na korzyść liberalizmu, ani odstręcza od pracy reakcją! niechaj nikt nie zapomina, iż Austrja i Prusy są wrogami naszemi podobnie jak Moskwa, iż jak Moskwa tuczą się one pracą i krwią naszą. Nie łudźmy się więc ani liberalizmem, ani autonomjami, niechaj tylko mężowie stojący na czele narodu, korzystają z wszelkich nastręczających się okoliczności na korzyść głównego i jedynego celu narodu, a przedewszystkiem niechaj starają się z całą wytrwałością o oświatę narodową, a szczególniéj o oświatę ludu, gdy na tem polu skutecznie i narodowo działać będą, to przysłużą się krajowi, przysłużą wolności, wszystkie inne ich prace i zabiegi będą i są tylko pomocnicze ku temu celowi!

Niechaj posłowie w Galicji na przyszłéj kadencji założą podstawy dla oświaty ludu, niechaj usuną oświatę jak im to dozwala prawo, tak od wpływów rządu jak i kościoła, niechaj szkoła nie będzie seminarjum ani kuźnią germanizmu, lecz niechaj będzie szkołą ludu polskiego, w któréj lud nabiera moralności, zamiłowania pracy, wolności, pojęcia praw przynależnych jemu jako ludowi polskiemu. Niechaj sejm zajmie się najważniejszą ku temu kwestją, t. j. utworzeniem narodowéj szkoły pedagogicznéj dla nauczycieli wiejskich, aby nauczycieli tych nie dostarczał jak dotąd, kontyngens feldfeblów, żandarmów, grencjegrów, i zbankrutowanych lub odpędzonych od urzędu koncept-praktikantów [1]), którzy bez potrzebnych wiadomości, bez wykształcenia, bez moralności, bez znajomości języka, nie mając żadnéj spójni ani łączności duchowéj z ludem, — są jeno propagatorami z urzędu ciemnoty i niemoralności! O tak jest przecież mimo konstytucji i funkcjunującego od lat 5-ciu wydziału sejmowego.

Powtarzamy raz jeszcze, mężowie wpływowi w kraju, i sejm powinien w tym duchu jak najsumienniéj i najwytrwaléj działać, tego od nich żąda naród, oto woła do nich cała Polska!... Prasa krajowa powinna również zwracać ustawicznie uwagę na tę najważniejszą kwestję i powinna bezustannie starać się przedmiot ten odświeżać w pamięci i gruntownie rozświecać i obrabiać. Dzienniki w Poznańskiem i Galicji powinny mieć stałą rubrykę dla oświaty ludu, która tak jest jeszcze u nas niepojętą, tak stronniczo podchwytywaną a tak brzemienną w skutkach, tak naglącą dla wyzwolenia narodu, dla lepszéj przyszłości.

W pracy oświaty ludu, pozostaje nam jedynie otwarta, niczem nie krępowana droga prywatnéj pracy,—zostaje droga przykładu i czynu.—Tu mamy pole otwarte, tu działalność granic nie ma, ani wędzideł,—spójnią tu jest cel, — cel wielki i zawsze jeden,—a środki?—środki są tysiączne, które każdemu podsuwa zajmowane stanowisko i nadarzające się okoliczności. Spójnią tu mogłoby być Towarzystwo oświaty ludy, o którem w innem miejscu obszerniéj pomówimy. Zadanie to jest otwarte i jest obowiązkowem jako obecnie najgłówniejsze zadanie narodowe dla wszystkich. Od zadania tego nikt się wymówić, nikt usunąć nie może, bez wyłamania się hańbiącego z szeregów narodowych.

Oświatę krzewić między ludem może i powinien każdy, mający styczność z ludem, dostępną ona jest starcom i dzieciom, panom i księżom, ekonomom i karbowym, niewiastom i dziewicom,—zgoła wszystkim, mającym serce polskie i jakie takie wykształcenie. Zadanie podobne stać się powinno obecnie całéj narodowéj inteligencji wiejskiéj i miejskiéj, najgłówniejszem zadaniem życia. Każdy oświatę krzewić może czynem, zakładając szkółki i wspierając o ile możności egzystujące; wpływając na nauczycieli wiejskich, dozorując ściśle ich postępowanie i wykłady, dając nagrody odznaczającym się uczniom, zakładając szkółki prywatne po dworach dla sierot, zakładając czytelnie, wspierając pisma ludowe, rozdając książki i t. p.; przykładem, kształceniem się samemu, zachowując moralność, nieskazitelność uczuć narodowych i godność narodową, sprawiedliwością, wytrwałością, pracą i zamiłowaniem dobra publicznego, wolności, a nienawiścią do wrogów. Lecz ważny ten przedmiot opuścić musimy, gdyż wymaga on dłuższego i obszerniejszego rozwoju. (D c. n.)

[1]) Nam samym w przejeździe przez jednę z wiosek w Galicji w cyrkule Sanockim, zdarzyło się spotkać nauczyciela wiejskiego, który ani słowa nie umiał po polsku!... i wygnany był z żandarmerji za pijaństwo i bójki! — można się domyślić czego mógł nauczyć dzieci polskie łamaną czeszczyzną?... było to w roku 1863.

POLSKA.

— W „Kijewlaninie“ z opisu podróży Bezaka widzimy, iż ten satrapa chce koniecznie wszystkich zmusić do pisania i mówienia po moskiewsku. W Olhopolu nie przyjął próśb od żydów, dla tego, że były podpisane po żydowsku; w Bałcie nie załatwił interesu jednéj z obywatelek tamtejszych, Francuzki rodem, dla tego, że mieszkając 20 lat na Podolu, powinna była nauczyć się po moskiewsku; toż samo zrobił Francuzowi, który tam lat 15 mieszkał. Bezak daje nam przez to lekcję jak mamy traktować cudzoziemców, i zaprawdę, lekcję która może nam być bardzo użyteczną, jeżeli damy sobie słowo, na naszéj ziemi do żadnego Niemca, ani Moskala, nie mówić innym, tylko polskim językiem.

— „Nadwiślanin“ donosi: że ksiądz biskup żmudzki Wołonczewski, wywieziony został do Kazania i skazany na zapłacenie kary 2,000 rsr. bez żadnéj przyczyny, żadnego mu bowiem politycznego zarzutu zrobić nie mogli. Wypełnienie obowiązków biskupich było winą w oczach rządu carskiego.

— W Rosieniach na Zmudzi zgorzało 192 domów. W Kownie zgorzało 42 domy.

— Ukaz carski datowany z 30 lipca r. b., daje koncesję na budowę drogi żelaznéj z Łodzi do Rokicin, bankierowi Janowi Bloch, Edwardowi Frankenstejn, Józefowi Jabłkowskiemu, Augustowi Rephan, Karolowi Schejbler, Matjasowi Rozen i Maurycemu Mamroth, z pozwoleniem utworzenia w tym celu Towarzystwa akcyjnego drogi żelaznéj fabryczno-łodzkiéj.

— Dyrektor dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiéj i warszawsko-bydgoskiéj p. Haas, który przysłużył się Moskalom, wypędzając Polaków ze służby kolei, wynagrodzony został za tę nikczemną usługę orderem.

— W ogromnych, postępowych, liberalnych reformach swoich, pisze „Gazeta Narodowa“, uczyniła Moskwa znowu krok wielki, który nie omieszka obudzić za granicą, mianowicie w Prusach, podziwu i oklasków. Oto noszenie wielkiej wstęgi orderu św. Stanisława dozwolonem zostało kawalerom orderu św. Andrzeja najwyższego w Moskwie. Zapewne każą za ten akt Polakom śpiewać hymny dziękczynne po wsiach i miastach, gdyż order św. Stanisława jest właściwie orderem polskim!!

— W wschodniéj Galicji ciągłe i częste są pożary; zdaje się że przyczyna ich leży w podpalaniach. Zapewno sformowała się banda złodziei, która przy podpalaniu kradnie. To tylko dziwna, że dotąd policja żadnego nie aresztowała, chociaż wzburzenie w ludzie z tego powodu jest znaczne. Ludzie złéj woli szerzą pogłoski jakoby to Polacy podpalali.

— Znany z wielkiéj nieprzyjaźni dla oświaty

i Polski świętojurca ks. Szaszkiewicz, radca ministerjalny w ministerstwie stanu w Wiedniu, gdzie w sekcji oświaty i publicznego wychowania pracował, uwolniony został z posady i przybył do Przemyśla, gdzie jest kanonikiem.

— Wincenty Maruszyński, rodem z Igły w północnych Węgrzech, ekonom, karany już przez sąd wojskowy w Tarnowie za udział w powstaniu, uwięziony w Ustrzykach 1864 r. za obrazę majestatu habsburskiego przez sąd karny we Lwowie, pomimo że zaprzeczał wszystkiemu, co złośliwi świadkowie zeznawali, skazany został na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

— Obywatel Jan Ostrowski, o którego aresztowaniu w Krakowie donosiliśmy, wypuszczony został na wolność z rozkazem, żeby wyjechał za granicę.

— Jędrzéj Wolski, który wystąpiwszy z klasztoru Franciszkańskiego w Warszawie, brał udział w powstaniu, i w styczniu 1864 r. przybył do Lwowa, został w dworcu kolei żelaznéj przytrzymany, uwięziony i po 10-miesięczném więzieniu na 5 miesięcy skazany. Uwolniono go w czerwcu i w zamiarze wydania go władzom moskiewskim wieziono ku granicy Królestwa. Z drogi Wolski uciekł, lecz w Jaworowie przytrzymany i do Lwowa odstawiony, miał być powtórnie do granicy odstawiony i Moskwie wydany. Wszelkie wstawienia się za nim były bezskuteczne, dopiero 18 b. m. jako w dzień imienin cesarza, obiecał namiestnik uwolnić go i wydać paszport za granicę.

— „Posener Ztg.“ donosi z Pleszewa d. 6. b. m. że przed kilkoma dniami wydano z tego miasta Moskalom żandarma wieszającego, których jak wiadomo z tym tytułem nie było w powstaniu. Kiedy go przytrzymano w Księstwie, nazwał się Ignacym Matuszewskim i zeznał, że jest z Kościana i że służył w pruskich huzarach. Gdy go wydano Moskwie, jenerał Bellegarde w Kaliszu, zażądał wyjaśnienia od władz pruskich. Okazało się, że nie Ignacy, ale Wincenty służył w wojsku. Władze pruskie chciały osobiście sprawdzić zeznania jego. W tym celu Bellegarde odstawić go kazał kozakami na granicę. Przy sprawdzeniu zeznał więzień, że się nazywa Wincenty Formanowicz i pochodzi z Kościana i że był w czasie powstania żandarmem. Zwrócono go Moskalom lubo jest poddanym pruskim. Czyż można daléj usłużność Moskwie okazywać i poniżenie w obec niéj bardziéj posunąć.

— Dobra Cicśle w powiecie bukowskim w Poznańskiem, przeszły w tych dniach z rąk dytychczasowego właściciela p. Schmilińsky na własność p. Richtera z Parażyna.

— W Poznaniu od dnia 1 października r. b. wychodzić będzie pismo pedagogiczne p. t. „Oświata,“ poświęcone elementarnemu, domowemu i szkolnemu wychowaniu młodego pokolenia „Oświata“ wychodzić będzie w tomach składających się z ośmiu, co 6 tygodni pojawiających się przynajmniéj trzyarkuszowych zeszytów. Prenumerata roczna złp. 8 w obrębie państwa pruskiego. Do redakcji należą: Ludwik Rzepecki, ks. Hilary Koszytski, Ludwik Gajzler i Franciszek Krajewicz.

— „Dziennik Poznański“ donosi o utworzeniu w Berlinie komisji, która ma obradować nad kwestją koalicji robotników. Z Poznania wybrani do téj komisji ze strony chlebodawców p. Fechert, cieśla; ze strony robotników p. Maroński, rządca drukarni „Dziennika Poznańskiego.“

— Leszno w Poznańskiem zostało oświecone gazem.

— Progimnazjum w Sremie, w Poznańskiem, na św. Michał r. b. wyniesione zostanie do rzędu zupełnych gimnazjów.

— W Wrocławskim Uniwersytecie otrzymał stopień doktora filozofii Leon Szyperski.

— „Gazeta Narodowa“ prostuje wiadomości rozszerzone o Polakach w służbie tureckiéj i powiada: „W Konstantynopolu dwa pułki kozaków polskich pod dowództwem Sadyka Baszy, liczą 8 szwadronów. Szkoła wojskowa kozaków liczy 80 uczniów t. j. po 10 z każdego szwadronu. Dyrektorem szkoły jest sztabs-kapitan Władysław Czajkowski; poddyrektorem sztabs-kapitan Gierlicz; inspektorem, porucznik Stojanowicz. Profesorami są: sztabs-kapitan Czajkowski, wykłada przedmioty wojskowe praktykę i teorję; sztabs-kapitan Gierlicz, jeojrafję i historję; sztabs-kapitan Adam Czajkowski, język francuzki; porucznik Reszyd Aga, język turecki; porucznik Morozowicz robienie bronią; kapral Łuczyński, język polski; wachwmistrz Lisikiewicz, matematykę. Tym uczniom, których zdolności i stopień ukształcenia będą odpowiadać wymaganiom ucznia szkoły oficerskiéj, będą wykładane nauki podług szkoły St. Cyr. Wielu z młodzieży, która zaciągnęła się do pułków w roku zeszłym, przedstawiono teraz do stopni oficerskich.

— W instytucie politechnicznym w Zürichu, po złożeniu egzaminu otrzymał dyplom inżyniera Józef Richter z Warszawy.

Przegląd polityczny.

Deszcze często padające w wielu miejscach Polski wyrządziły znaczne szkody. Zboże zebrane na polu pozrastało się, i drożyzny, a może i głodu w niektórych okolicach kraju oczekiwać należy. W Lubelskiem orkany straszne spustoszenia porobiły; całe domy a nawet osady poznosiły, dachy pozrywały, ściany i kościelne wieże w kilku wsiach w gruzy zamieniły. Kto wie, pyta się gazeta wrocławska, czy policja moskiewska tych gwałtownych burz nie będzie usiłowała przedstawić ludowi jako przez rewolucjonistów spowodowanych, i czy w nich szukać nie będzie przyczyny do przedłużenia stanu oblężenia? Do takiego podejrzywania upoważnia znane jéj postępowanie z powodu pożarów. Na wstępie numeru odsłaniamy intrygę przez rząd puszczoną i bezczelne zarzuty porobione więźniom, którzy nie mogą protestować przeciwko kłamstwom w ich imieniu puszczonym. Katkow w wstępnym artykule dość wyraźnie daje jednak poznać, iż potrzeba Polaków obwiniać o pożary dla tego, żeby w obec oczernionego przeciwnika, Moskale dobrze się wydali; wśród tylu klęsk i potwarzy zewsząd na kraj nasz spadających, widok ogółu narodu wierzącego w sprawiedliwość bożą, w szczęśliwą i niepodległą przyszłość Polski, jest niezmiernie wzniosłym i pocieszającym. Dopóki nie straci wiary w przyszłość, dopóty ona do niego należy! W borysowskim powiecie, mińskiéj gubernji, „dla uspokojenia niby ludności, wzburzonéj z powodu pożarów,“ jak się wyraża urzędowe ogłoszenie, naznaczono jenerała Kołodiejewa, czasowym wojennym naczelnikiem tego powiatu z oddaniem pod jego władzę powiatowego miejscowego naczelnika. Więc aż dwóch wojennych naczelników mają terroryzować ludność. Bezak należy do najzawziętszych niszczycieli Polski. Swieżo na Podolu w hejzyńskim powiecie w Tepliku, i w kamienieckim powiecie w Gródku, zniósł dwa klasztory Siostr Miłosierdzia, które wychowywały i utrzymywały u siebie kilkanaście sierot. Ich użyteczność poczytano im za winę, pomimo późnego wieku, stare zakonnice rozpędzone, a sieroty zabrane przez policję zostały.

W Numerze 88 „Kijewlenina“ czytamy o nowéj krzywdzie zadanéj naszéj narodowości i religji. Na przedstawienie kuratora okręgu naukowego kijowskiego i Bezaka, minister oświecenia w Petersburgu, rozkazał, ażeby od początku roku szkolnego we wszystkich szkołach Podola, Ukrainy i Wołynia naukę katechizmu i religji rzymsko-katolikiéj wykładano w moskiewskim języku. Szczególniejsza ta nienawiść do polskiego języka, nie powinna nam nigdy wychodzić z pamięci i powinna być bodźcem dla wszystkich Polaków do gorliwszego i pilniejszego strzeżenia téj skarbnicy ojczystéj, którą najezdnicy rozbić i rozproszyć usiłują. Życie polskie w świat katakombowy zstępuje, i tam ono powinno się wzmódz w potęgę, co zgruchocze złe, niewolę i nienawiść panującą nad nami, co wypędzi najezdników z ziemi naszéj! Na Ukrainie także burze i ulewy, owoców dosyć w niektórych powiatach, sprzęt zboża lichy, żeńców nie brakowało. Z Poznańskiego, z Prus wschodnich i zachodnich donoszą o ciągle ruszających się kolumnach wojska pruskiego, przeznaczonych do łapania rekrutów uciekających przed branką. Takież kolumny moskiewskie po drugiéj stronie granicy chodzą i czyhają na biedną młodzież przeznaczoną na pożarcie. W skutek zbliżającéj się branki, te pułki, które miały wyjść z Kongresówki, zatrzymane zostały.

Układ austrjacko-pruski w Salzburgu, jest nowym oburzającym handlem narodami. Monarchowie targują się o nie jak o trzodę. Za Lauenburg dostaje Austrja od Prus $2^1/_2$ miljonów talarów. Inne warunki układu, o których już wspomnieliśmy są następujące: Księstwa zaelbiańskie pod względem prawnym, zostaną rozdzielone na podstawie jeograficznéj; w Szlezwigu zarządzać będą Prusy, w Holsztynie Austrja. Obaj monarchowie przedstawią sejmowi wniosek wystawienia floty niemieckiéj z portem związkowym w Kiel. Zarząd policyjny portu Kiel, sprawowany będzie odtąd przez Prusy. Prusy upoważnione są do wzniesienia w Kiel fortyfikacji, do zajmowania tego portu i do czuwania nad jego obroną, (port zatem de facto jest własnością Prus). Oba wielkie mocarstwa niemieckie zawnioskują sejmowi uznanie Rendsburga za fortecę związkową. To miasto będzie mieć załogę mięszaną, komendant zmienianym będzie corocznie 1 lipca. Prusy zachowają w posiadanie dwie drogi wojenne w Holsztynie, jedną z Lubeki do Kiel, drugą z Hamburga do Rendsburga. W rozporządzeniu Prus pozostanie linja telegraficzna między Kiel i Rendsburgiem; będzie także wolno poczcie pruskiéj krążyć po dwóch drogach przecinających Holsztyn, dla ułatwienia stosunków swym urzędnikom. Księstwa wejdą do związku celnego. Prusy upoważnione są do zbudowania kanału od morza północnego do Baltyku, który będzie pod Prus zarządem. Holsztyn opuszczą wojska pruskie, a Szlezwig wojska austrjackie. Srodki niezbędne do wypełnienia tego układu, wraz z rozwiązaniem rządu szlezwicko-holsztyńskiego, mają wejść w wykonanie do 15 września. Węgrzy wysadzali się w Peszcie 18 sierpnia w dzień imienin cesrza z objawami lojalności i wierności. Imieniny te bardzo świetnie obhodzili, lecz za to w Wiednin i wreszcie monarchji, dzień ten przeszedł bardzo ponuro. Powiadają, że wielu urzędników bardzo reakcyjnych ma być do znacznych urzędów powołanych. Mescery minister policji, został zanominowany namiestnikiem; hr. Gołuchowski, z rozkazu którego redaktor tego pisma wydany był Moskwie w r. 1852, mówią, że zostanie namiestnikiem. Życzeniem Galicjanów jest, ażeby wieść ta sprawdziła się. W północnych Węgrzech pomiędzy Słowakami i Rusinami, rozpoczęła się agitacja przeciwko Madziarom.

W Kninie w Dalmacji przy wyborach gminnych przyszło do bitwy pomiędzy żandarmami i wyborcami. Dwóch wyborców żandarmi zabili, resztę rozpędzili. W Wenecji procesa polityczne bez końca się ciągną. Wyroki padają bardzo surowe, za sposób udowodniony myślenia, a przeciwny Austrji skazują na 7 lub 5 lat więzienia. Pogodzenie się Austrji z Prusami zapewno niekorzystnie wpłynie na wewnętrzne stosunki Austrji i być może, że zawiedzie nadzieje reform decentralizacyjnych, o których tyle mówiono.—Król pruski 22 b. m. z Ischl powrócił do Salzburga, zkąd ma jechać do Posenhofen, gdzie odwiedzi króla saskiego.—Cholera już w środek Europy sięgnęła, donoszą o kilku wypadkach śmierci na cholerę z Berlina.—Cesarz Francuzów opuścił już Szwajcarję, przez Bern i Neuchâtel pojechał do Fontainebleau. Zapowiadany zjazd jego z królem pruskim w Badenie, nie przyjdzie do skutku. Flota francuzka w d. 29 przybędzie do Portsmouth na dalszy ciąg uroczystości morskich rozpoczętych w Cherbourgu i w Brescie.—Wielki kniaź Konstanty z flotą moskiewską przybył 22go sierpnia do Kopenhagi, zkąd udał się do zamku Bernstorf, gdzie ma zabawić 8 dni.

„Giornale di Roma“ zaprzecza twierdzeniom dzienników, jakoby rząd papiezki zamierzał odstąpić od zasad, których dotąd się trzymał. Nakazany nowy zaciąg do wojska ma na celu jedynie zapełnienie niedoborów powstałych w armji przez choroby i dymisje. Papież wysłał do Ankony wsparcie pieniężne dla rodzin dotkniętych cholerą. „Unita Italiana“ z d. 22 sierpnia przytacza list Mazziniego (na którego składki we Włoszech zbierają) do prezesa Towarzystwa wolnych myślicieli w Siennie. W liście tym Mazzini powtarza swój program: wyzwolić Wenecję, wypędzić Austrjaków, utworzyć podczas wojny nową armję ochotników i rzucić się na Rzym. „Mamy potrzebę, niezbędną potrzebę, wojny włoskiéj, któraby nas ochrzciła na Włochów i wywołała ogólne powstanie europejskie“ powiada Mazzini.

Rozruchy wzbudzone w Hiszpanji przez stronnictwo klerykalne, grożą zakłóceniem spokojności. Niedawno miał miejsce rozruch w Uldecana w Katalonji z okrzykami karlistowskiemi, stłumiony jednak został wkrótce przez władze.

Towarzystwo telegrafu transatlantyckiego postanowiło odłożyć dalsze usiłowania celem odszukania zagubionéj na dnie morza liny i zanurzenia takowéj wraz z drugą liną, do przyszłéj wiosny.

Sprawy Meksyku są zawsze zawikłane. Były prezydent Santa-Anna, wydał manifest przeciwko Maksymiljanowi w obronie wolności republikańskiéj.

W Stanach Zjednoczonych rząd wydał władzom wojskowym w Teksas rozkaz strzeżenia wciąż najściślejszej neutralności względem spraw meksykańskich. Pomimo, że i jenerał Scheridan oświadczył się przeciwko téj neutralności. Załogi złożone z czarnych, rozmieszczone zostały w główniejszych miastach Karoliny południowéj. Stronnictwo separatystów w Karolinie północnéj, usiłuje stanąć w opozycji unjonistom i negrom, i sprowadzić zajście polityczne z rządem. Od 1-go maja r. b. puszczono do domów żołnierzy 700,000; w służbie zostało 250,000. Parlament Kanady zebrał się; rząd oświadczył nadzieję, że prowincje zgodzą się na projekt utworzenia związku. Jenerał Grant przybył do Quebeck.

Korespondencja od Redakcji.

Do pana Antoniego Koguta.—Prospektu na pismo pod tytułem Tradycja, które ma jakoby wychodzić w Bruksselli począwszy od oktobra i ma być organem szlachecko-arystokratycznym i reakcyjnym, drukować nie będziemy. Przyczyny zaś niedrukowania są następujące: 1) bezimienność; podpisałeś pan prospekt zmyślonem nazwiskiem, a my mamy zwyczaj nawet ogłoszenia drukować tylko od ludzi. którzy są nam znani, albo podpisani, a więc odpowiedzialni, pan zaś dla większego ukrycia się, nawet charakter swego pisma zmieniłeś; 2) dla tego, że prospekt pana rozwija zasady niepolskie, przeciwne duchowi narodu naszego i postępowi, zasady które rodzą podejrzenie, że pismo mające się wydawać w Bruksselli p. t. Tradycja, nie będzie dziennikiem sprawy polskiéj, lecz dziennikiem interesów nieprzyjaciół téj sprawy. W tym czasie intryg przez najezdników i ujarzmicieli Polski w kraju i w emigracji szerzonych; w tym czasie w którym odstępcy i zdrajcy piszący w emigracji za pieniądze moskiewskie do „Dziennika Warsz.“ i innych organów rosyjskich, usiłują zuchwale utrzymać maskę patrjotyczną na bezczelnych swoich obliczach; w czasie rozzuchwalonego kłamstwa i najnikczemniejszego podstępu, którego używają ajenci carscy jako broni dla zwichnięcia narodu jak i zdrowego jasnego poglądu na rzeczy, czytanie zasad które pan wraz z przyjaciołmi swoimi rozprowadzasz w nadesłanym redakcji prospekcie na pismo Tradycja, rodzi podejrzenie, iż pismo to zakładają ludzie co nie mają odwagi, śmiało spojrzeć publiczności w oczy, być może za nieprzyjacielskie pieniądze, w celu skompromitowania narodu i pomagania najezdnikom do zamierzonego przez nich zabójstwa moralnego narodu. Po odczytaniu prospektu pana, powtarzamy, zrodziło się w nas podejrzenie, iż nieprzyjaciel kraju, Moskwa, chce mieć swój organ w emigracji, chce wytworzyć drugie Ognisko, albo drugi Dziennik Warszawski. Jeżeli zaś podejrzenia nasze są mylne i pan masz rzeczywiście takie przekonania, jakie są wypowiedziane w prospekcie, to w takim razie przekonania te jako szkodliwe i zabójcze dla narodu, znowuż usprawiedliwiają nasze podejrzenia, że w żądaniu od nas usługi przez ogłoszenie ich w naszem piśmie jest podstęp przed którym doświadczenie nasze bronić nas powinno i broni.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).